

# Stanisław Fita

---

## Wizyta Bolesława Prusa w lwowskim Ossolineum

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 76/3, 169-173

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW FITA

## WIZYTA BOLESŁAWA PRUSA W LWOWSKIM OSSOLINEUM

W ostatnich dniach czerwca 1898 Bolesław Prus wybrał się w kilkutygodniową podróż po Galicji. Głównym jej celem było zebranie informacji i materiałów dotyczących stanu gospodarki, stosunków społecznych, oświaty i kultury w tej dzielnicy. Pracę tę wykonywał na zlecenie warszawskiego finansisty, Jana Gotliba Blocha. O tej podróży autora *Lalki* pisano już przytaczając różne źródła: listy, wspomnienia i relacje prasowe<sup>1</sup>. Obecnie wypada zatrzymać się na jednym epizodzie owej galicyjskiej wyprawy, mianowicie na odwiedzinach pisarza we Lwowie, a konkretnie — w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich.

Prus przybył do Lwowa, po prawie trzytygodniowym pracowitym pobycie w Krakowie, 18 lipca wieczorem, a już nazajutrz — jak doniosła miejscowa prasa — „dłuższy czas spędził w Zakładzie Ossolińskich”<sup>2</sup>. Miał tu dwóch znajomych, z którymi niegdyś utrzymywał kontakty w Warszawie.

Szczególnie bliskie więzy przyjaźni łączyły go z Tadeuszem Czapelskim, lwowianinem, który w latach 1874—1891 mieszkał w Warszawie i pracował w redakcjach najpoczytniejszych pism: „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Spotykali się tam obaj niemal codziennie: w okresie gdy Prus był stałym felietonistą „Kuriera Warszawskiego”, Czapelski pełnił funkcję sekretarza redakcji, spędzając w jej lokalu całe dni, a nieraz część godzin nocnych. Cieszył się ogromnym zaufaniem redaktora Wacława Szymanowskiego, który — jak wspominało — „prawie cały ciężar prowadzenia pisma na jego barki złożył”<sup>3</sup>. Jemu to właśnie najbardziej wówczas popularny popołudniowy dziennik warszawski zawdzięcza rozkwit i znaczenie. Gdy zaś po śmierci Szymanowskiego nastąpiła zmiana właścicieli i redaktora, Czapelski i Prus znaleźli się razem wśród liczego grona pracowników i stałych

---

<sup>1</sup> Pisałem o tym w artykule „Galicyjska misja” Bolesława Prusa („Pamiętnik Literacki” 1963, z. 1). Zob. również: *Bolesław Prus. 1847—1912. Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali K. Tokarzówna i S. Fita pod redakcją Z. Szwejkowskiego. Warszawa 1969, s. 522—528.

<sup>2</sup> *Bolesław Prus bawi we Lwowie*. „Słowo Polskie” 1898, nr 169.

<sup>3</sup> „Kurier Warszawski”. *Książka jubileuszowa. 1821—1896*. Warszawa 1896, s. 177.

współpracowników pisma, którzy w maju 1887 przeszli gromadnie do konkurencyjnego „Kuriera Codziennego”: Czapelski i tu zajął stanowisko sekretarza redakcji, a Prus systematycznie zamieszczał swoje *Kroniki tygodniowe*.

W roku 1891 Czapelski na skutek dość niejasnych komplikacji osobistych i — jak stwierdza jego biograf — „nie bez presji rządu rosyjskiego” został zmuszony do opuszczenia Warszawy<sup>4</sup> i powrócił do rodzinnego Lwowa, gdzie znalazł pracę w Bibliotece Ossolińskich. Został tu kierownikiem Czytelni dla Młodzieży i Szerszej Publiczności znajdującej się na pierwszym piętrze gmachu Zakładu. Mimo iż na długie lata związał się z Biblioteką, pozostał nadal dziennikarzem: redagował przez pewien okres popularne czasopismo „Niedziela”, współpracował z innymi gazetami lwowskimi, a także pisywał korespondencje ze Lwowa do prasy warszawskiej. Jak wspominają dawni pracownicy Ossolineum, a także czytelnicy, nie przejmował się on zbyt obowiązkami bibliotekarza i pozwalał młodym bywalcom czytelni swobodnie buszować wśród półek z książkami. „Pan redaktor” zaś — bo tak go stale nazywano —

otoczony gazetami, siedział [...] przy swoim biurku i pisał korespondencje, artykuły do gazet albo redagował ważniejsze pisma dla dyrekcji Ossolineum. Był bowiem przez całe lata, aż do końca życia, nadwornym stylistą i kancle-rzem Zakładu<sup>5</sup>.

A ponadto pełnił rolę „żywej kroniki” miasta oraz „wszystkich środowisk umysłowych Polski”<sup>6</sup>. Można więc sobie wyobrazić, że dostarczył Prusowi wielu informacji, a może i służył jako przewodnik po różnych instytucjach i środowiskach Lwowa.

Niestety, oszczędny w zwierzeniach pisarz wspominał o nim tylko krótko w liście do żony z 29 lipca: „Widziałem Czapel[skiego], który ślicznie kłania Ci się, i trafiłem na b. uprzejmych ludzi”<sup>7</sup>. Nie wiadomo też, czy zwiedził czytelnię, w której pracował jego były warszawski kolega redakcyjny. W lipcu i sierpniu bowiem czytelnia ta była nieczynna. Jest natomiast niemal pewne, że korzystał z Pracowni Naukowej, którą w lipcu 1898 odwiedziły w sumie 242 osoby (udostępniono im 860 woluminów)<sup>8</sup>. Biblioteka Ossolińskich posiadała bowiem bardzo obfite zbiory materiałów statystycznych, statutów i sprawozdań różnych galicyjskich instytucji i stowarzyszeń, informatorów i przewodników, a takie publikacje przede wszystkim Prusa interesowały: w maszynopisie jego *Nota-*

<sup>4</sup> K. Tyszkowski, *Czapelski Tadeusz*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 4 (1938), s. 164.

<sup>5</sup> S. Łempicki, *Wspomnienia ossolińskie*. Wrocław 1948, s. 35.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>7</sup> Cyt. z: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*. Opracowała K. Tokarzówna. Warszawa 1959, s. 269.

<sup>8</sup> *Sprawozdanie z czynności Zakładu Narodowego im. Ossolińskich za lata 1898—1899*. Lwów 1900.

tek z wycieczki do Galicji znajdujemy po każdym rozdziale długie wykazy bibliograficzne tych i podobnych źródeł<sup>9</sup>.

W *Notatkach* znajduje się również krótka wzmianka o wydawanych przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich polskich podręcznikach dla galicyjskich szkół ludowych<sup>10</sup>. Informacje na ten temat zaczerpnął pisarz od naczelnika C.K. Wydawnictwa Książek Szkolnych, a zarazem sekretarza administracyjnego Ossolineum, Władysława Bełzy. Była to jedna z najpopularniejszych postaci ówczesnego Lwowa i jeden z „filarów” księżnicy Ossolińskich. Prus znał go z lat studiów w warszawskiej Szkole Głównej, choć nie ma żadnych dowodów świadczących o przyjaznych i bliskich stosunkach między nimi. Owszem, zachowała się wzmianka o bardzo krytycznych opiniach Aleksandra Głowackiego i Juliana Ochorowicza na temat młodzieńczego dramatu Bełzy *Kasper Karliński*, drukowanego w grudniu 1870 w „Tygodniku Wielkopolskim”. Autor po zapoznaniu się z surowymi sądami swoich warszawskich kolegów zrezygnował raz na zawsze z jakichkolwiek prób dramatopisarskich. Kto wie, czy teraz, w murach lwowskiego Ossolineum, nie wspominali tamtych czasów. Bełza bowiem dobrze ten epizod zapamiętał: w r. 1897 przypomniał go w liście do Juliana Ochorowicza<sup>11</sup>.

W ogóle „pan naczelnik”, gdyż tak poetę ossolińczycy nazywali, znany z życzliwości i gościnności, serdecznie zajął się przybysem z Warszawy, który jeszcze nie raz odwiedził bibliotekę. Jedna wizyta, chyba właśnie ostatnia, na trzy dni przed opuszczeniem Lwowa, została utrwalona w dość osobliwy sposób.

Oto Prus znalazł w Ossolineum maszynę do pisania, przy której oczywiście zasiadł i „wystukał” kilka stronic, dedykując to swoje pisanie Bibliotece i Władysławowi Bełzie. Adresat zachował maszynopisy i po pewnym czasie przekazał je swemu bratankowi, Witoldowi Bełzie, przyszłemu pracownikowi Ossolineum, a potem wieloletniemu zasłużonemu dyrektorowi-Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy. Po jego śmierci (1955) papiery te powróciły do zbiorów Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, znajdującej się już we Wrocławiu<sup>12</sup>. Są to dwie karty maszynopisu: jedna, obustronnie zapisana, formatu 25 × 21 cm, z adnotacją napisaną ołówkiem: „Prus pisał na maszynie (ofiarował mi Stryj). Witold Bełza”; druga, formatu 34 × 21 cm, na której pod maszynopisem znajduje się odręczna notatka autorska (atramentem), a jeszcze niżej — informacja (ołówkiem): „Autograf Prusa (ofiarował mi Stryj). Witold Bełza”. Na obu kartkach pieczętka owalna: „Ze zbiorów Witolda Bełzy”.

<sup>9</sup> B. Prus, *Notatki i sprawozdanie z wycieczki do Galicji w 1898 r.* Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps 138. III.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>11</sup> O wypowiedziach Prusa i Ochorowicza oraz o liście Bełzy zob. *Bolesław Prus. 1847—1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 93.

<sup>12</sup> Rkps 14576 II, k. 17—19.

A oto tekst pierwszego maszynopisu Bolesława Prusa:

Do Jaśnie Pana Władysława Bełzy, mojego  
chlebodawcy i Dobrodzieja.

Dobry Panie! Bardzo proszę, zrób to Jaśnie Pan dla mnie i naucz się pisać na maszynie. A jeżeli kiedy znajdziesz się w obcym mieście, będziesz miał podwójną przyjemność: 1-mo, będziesz biegał, jak kot z pęcherzem, za maszyną, ażeby wykonywać na niej (z przeproszeniem) stosowne ćwiczenia, 2-do, gdy zaś szczęśliwie dopadniesz odnośnego przyrzędu, wówczas obojętni widzowie zaczną traktować cię jak wariata.

Na odwrocie zaś czytamy:

Najświętsza Panno, formuj moją rękę, ażebym opisał Syna Twego mękę. We Lwowie ludzie są dobrzy, ale łącznie lichy. — Kto zbyt rano wstaje, do kozy się dostaje (niekiedy). — Zdaje mi się (może fałszywie), że we Lwowie trzęsienie dłużej trwa niżeli w Warszawie. — W jakiegokolwiek pójdzie kraje — słoń słońcem, świnia świnia, a pies psem zostaje. — Nie rozumiem, dlaczego ta maszyna trzęsie się, jak gdyby była zaziębiona.

Tych kilka zdań, napisanych niezbyt porządnie, było chyba próbką przed sformułowaniem kolejnego, już „poważnego” tekstu, który brzmi następująco:

Dnia 25 lipca w Bibliotece Ossolińskich znalazłem maszynę do pisania systemu Blickensderfera Nr 7, która wydaje mi się dosyć licha. Gdyby zaś było rzeczą przyzwoitą robić niekorzystne domysły, domyślałbym się, że w sławnym i stołecznym mieście Lwowie nie ma takiego mechanika, który znalazłby się na maszynach pisarskich... Ta bowiem maszyna, której mam zaszczyt dotykać, robi wrażenie albo nadpsutej, albo nieuregulowanej.

Życzę Bibliotece (jeżeli wolno wyrażać podobne życzenia), ażeby zdobyła się na kupno amerykańskiej maszyny Hammonda; nadto życzę miastu, ażeby: 1-mo, posiadało jak najwięcej ludzi piszących na maszynie (adwokaci, urzędnicy, literaci, przepisywacze itd.) i 2-do, ażeby zdobyło się na kilku dobrych majstrów<sup>13</sup>, którzy by umieli poprawiać i regulować maszyny.

Muszę dodać, że maszyna pisarska pracuje długo, dobrze i opłaca się z lichwiarskim procentem, ale pod tym warunkiem, ażeby umiano się z nią obchodzić. W przeciwnym razie niszczy się bardzo prędko i — niesłusznie — zdobywa sobie tytuł kosztownej, a niepraktycznej zabawki.

*N.B.* Uwagi powyższe nie dotyczą bynajmniej osób piszących na wymienionej maszynie, ale — stanu przemysłowego miasta, co do którego bodajbym się mylił...<sup>14</sup>

Prus od niedawna posiadał własną maszynę do pisania. Pierwsze próby wykonał na niej 13 grudnia 1897 w magazynie optycznym Gustawa Gerlacha w Warszawie, przy ulicy Czystej 4. W następnych dniach, już we własnym mieszkaniu, ćwiczył dalej i w tych próbnym notatkach wyrażał dziecięcą radość z powodu znakomitego i pożytecznego nabytku, który z każdym dniem oddawał coraz większe usługi.

18 marca następnego roku pisze krótki tekst na papierze firmowym z nadrukiem „The Hammond Typewriter”:

<sup>13</sup> Podkreślenie atramentem.

<sup>14</sup> To zdanie dopisane atramentem.

Dzisiaj, dnia 18 marca, o godzinie 12 w południe zaczynam pisać na maszynie Hammonda [...].

Maszyna Hammonda posiada następujące zalety: 1-*mo*, jest bardzo miękka w pisaniu, 2-*do*, daje wyraźne litery, 3-*io*, sama przesuwa wiersze, co jest rzeczą niemależ wagi, 4-*to*, słabiej dzwoni i mniejszy robi hałas w czasie pisania, 5-*to*, posiada nierównie więcej znaków pisarskich aniżeli Daktyl. Muszę też dodać, że po upływie pół godziny już zaczynam oswajać się z układem alfabetu. — W maszynie tej jest 30 klawiszów, na każdym po dwa znaki, razem 60 znaków. — Zachodzi teraz ważna kwestia: jak prędko zużyje się tasiemka?<sup>15</sup>

Od tej pory więc Prus stał się posiadaczem maszyny Hammonda, którą uznał za najlepszą i najwygodniejszą. Był ciągle pełen zachwytu dla tego „cudu techniki” i także podczas pobytu we Lwowie — jak świadczą ci, którzy go tu spotykali — na każdym kroku wyrażał żal, że nie ma pod ręką swojej maszyny do pisania. Autor wspomnienia o powieściopisarzu przytacza jego słowa:

Nieoceniony to wynalazek — mówił. — Odżyłem, odkąd go używam, robota mi idzie szybciej, a nie tak męczy [...] dziś piszę już półtora raza szybciej niż piórem<sup>16</sup>.

Czyż więc można się dziwić, że z radością skorzystał Prus z okazji, jaka mu się nadarzyła w gabinecie Władysława Bełzy, i pozostawił gościnnemu gospodarzowi pamiątkę bardzo cenną: własny maszynopis zawierający serdeczne życzenie, by „pan naczelnik” nauczył się pisać na maszynie. Również życzenia dla Biblioteki Ossolińskich i miasta Lwowa, choć wyrażone w sposób żartobliwy, wcale nie dziwią: życzył im przecież Prus szybkiego wykonania następnego kroku na drodze ku nowoczesności.

---

<sup>15</sup> Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps 128. IV, k. 4. Zob. również Z. Szweykowski, *Bolesław Prus pisze na maszynie*. „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 15, s. 293—295.

<sup>16</sup> J. Zgodą [W. Dąbrowski], *Wędrowało sobie słonko*. „Kurier Lwowski” 1898, nr 203. Przedruk w: *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*. Opracował S. Fita. Warszawa 1962, s. 204.